



Szósty dzień z Gombrowiczem, teatrem, widzami i z naszą gazetką dobiega końca. IX Międzynarodowy Festiwal Gombrowiczowski przechodzi do historii. Jurorzy ogłoszą werdykty. Zwycięzcy się ucieszą, publiczność rozejdzie się do domów. Za dwa lata spotka się znowu, by sprawdzić, jak Mistrz Witold inspirował dalej reżyserów.

Dziewięć edycji to i mało, i dużo. Festiwal jest już niemal pełnoletni. Za każdym razem jest inny, a zmienia się nie tylko repertuar, plakat czy daty w kalendarzu, także atmosfera. Wciąż w dobrej formie pozostaje różnorodność prezentowanych spektakli. W tym roku bardzo interesująca okazała się także debata w Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli.



Obejrzelismy wiele spektakli i w każdym znaleźliśmy coś szczególnego. Z pewnością dla niejednego widza nowym doświadczeniem było obcowanie z teatrem lalkowym; występy artystów ze Sztokholmu i Opola wywołały silne emocje.

Pod względem estetycznym uwagę zwracała scenografia Teatru Śląskiego. Powiew świeżości pojawił się w oryginalnej szwedzkiej interpretacji losów Józia-Witolda podróżującego do ciepłych krajów, natomiast w słowackiej sztuce rozkrzyczana Iwona była rodem z domu wariatów...

Dziś ostatnia odsłona festiwalu. Może właśnie rumuński spektakl wreszcie zaskoczy czymś, czego jeszcze naprawdę z Gombrowiczem nie robiono, i sprawi, że do ostatniej chwili nie będziemy wiedzieć, kogo nagrodzą jurorzy.

Widzowie radomskiego teatru są w lepszej sytuacji od pozostałych. Będą mogli przypominać sobie chwile spędzone na festiwalu, przychodząc na *Iwonę*, książniczkę *Burgunda*, bo to jeden z konkursowych spektakli, który zostaje z nami. I to na pewno na długo, bo publiczność, kupując bilety i przychodząc tłumnie na przedstawienia, nie pozwoli tak po prostu zdjąć z afisza spektaklu, w którym jest taki świetny Król Ignacy ■

No i cóż, że ze Szwecji

Przedstawienie teatru Turteatern pokazało, że Gombrowicz jest dla Szwedów ciekawy i inspirujący. Jednak ten efektowny i interesujący wizualnie spektakl jest jak główna postać w nim, grana przez przesympatycznego Nilsa Poletti – bawi publiczność, zaskakuje, próbuje zmierzyć się z poważnymi tematami, zwierza się widzowi z nękających go wizji upupiania, przyprawiania gęby, ale w końcu ucieka, kończy się, pozostawiając bez zmian toczące się dalej życie.

Tuż przed spektaklem dowiedziałam się, że istnieją pewne obawy co do odbioru szwedzkiego przedstawienia, spodziewałam się więc czegoś naprawdę niezwykłego, może dziwnego. Tymczasem sztuka nie odbiegała mocno od współczesnego polskiego teatru, znanego nam choćby z poprzednich edycji festiwalu. Dużo bardziej szokujące były na przykład aluzje do obozów pracy w inscenizacji teatru z Kalisza dwa lata temu. Ale i w tym spektaklu pojawiło się wiele ciekawych pomysłów, chociażby na samym początku. Postać Gombrowicza jako autora swojego dzieła i bohatera jednocześnie, zawieszonego pomiędzy sceną w Radomiu a ferdydurkowską rzeczywistością. W tym dystansie tkwi sedno natury autora i to udało się zobaczyć wczoraj wieczorem. Poza pomyslowością reżysera warto pochwalić aktorów, efekty dźwiękowe, dowcip, odwagę. Ale czy to nie za mało, skoro na tym festiwalu każdy spektakl jest na wysokim poziomie, każdy się wyróżnia?



W przypadku *Ferdydurke* na widowni w większości zasiadają licealiści, którzy z wątpliwą chęcią przychodzą do teatru obejrzeć obowiązkową lekturę. Im się to na pewno podoba, bo być może nie widzieli żadnego innego *Ferdydurke* albo żadnego innego szwedzkiego spektaklu. Nie trudno jest zrobić wrażenie na widzu, który nie ma do czynienia z teatrem na co dzień.

Obejrzany przeze mnie wczoraj spektakl był prostą historią, kiedy trzeba zabawną, kiedy trzeba przerażającą, momentami

szokującą, odmienną kulturowo, o innej wrażliwości. Pośmiałam się, zamyśliłam, ale nie wyniosłam z niego nic nowego.

Doświadczyłam natomiast ciekawej rzeczy. Dzięki pewnej dosłowności, często nawet przesadności szwedzkich aktorów, czasami wręcz symbolicznych gestach, poczułam na własnej skórze prawdziwą gębę. Mając tuż przed oczami np. „przemiał” ciocię, twarz aż wyginała się sama. To zaskakujący efekt, myślę, że pan Gombrowicz byłby zadowolony.

Aż chciałoby się powiedzieć *no i cóż, że ze Szwecji...* ■

PAULINA LISIK

Ferdydurke – opinie widzów

Szwedzi pokazali spektakl trochę niepoważny, właściwie odwrócony do góry nogami, ale Gombrowicza nie można traktować na serio – mówili zaraz po opuszczeniu sali ludzie, którzy przyszedli na sztukę teatru Turteatern.

Wiele było głosów krytycznych. – *Mam mieszane uczucia. W pierwszej części spektaklu akcja toczyła się dość wolno. Z kolei po przerwie, gdy widzowie zmienili miejsca, moje zainteresowanie wzrastało. Choć i tak uważam, że sztuka była kiepska* – stwierdziła pani Elżbieta.

Nie wszyscy jednak ganili artystów. – *Była to sztuka nietypowa. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie* – mówiła Karolina. Podobne zdanie miała pani Irmina – *Bardzo podobał mi się spektakl. Nie spodziewałam się, że Gombrowicz może być tak odczytywany. Interpretacja Szwedów bardzo mi odpowiadała. Współczesna młodzież i współczesny człowiek może znaleźć w niej coś dla siebie zupełnie świeżego i nowego.*

Oryginalność i ciekawy sposób kontaktu z widzami podobał się przede wszystkim młodej widowni. – *Uważam, że sztuka była bardzo oryginalna, nietypowa. Podobało mi się przyrównywanie do nowoczesności. Czytałam Ferdydurke i Gombrowicz posługiwał się innymi symbolami. Uważam jednak, że dzisiejsza interpretacja jest trafna, gdyż mamy inne czasy* – powiedziała Nina.

Spektakl zagrany był z pasją, odwagą i fantazją. I jakby go nie oceniać, trzeba przyznać, że i gęba była, i pupa, i tydka, i niedojrzałość. Dużo niedojrzałości ■



RAFAL BŁACH

Gazetka *Festiwalowa* pojawiła się sześć lat temu i do dziś towarzyszy cyklicznym imprezom w radomskim teatrze. W ramach warsztatów dziennikarskich tworzy ją młodzież, która robi to z pasji i miłości do teatru.

Widzowie od 16 października mogli każdego dnia przeczytać w *Festiwalowej* kilka słów o spektaklach. Młodzi dziennikarze starali się przybliżyć publiczności artystów, którzy wystąpili na festiwalu, dlatego pojawiały się krótkie wywiady, zdjęcia.

Tworzenie *Festiwalowej* to była fascynująca zabawa; poznanie ciekawych osób, okazja do porozmawiania z aktorami, reżyserami i krytykami teatralnymi. Jednocześnie ciężka praca. Teksty powstawały po spektaklach, już w domach. Ale zanim to następowało, trzeba było zebrać materiały, np. porozmawiać z widzami. Na szczęście większość nie miała zahamowań, choć nie wszyscy chcieli dzielić się wrażeniami.

Równie ważne było zorganizowanie wywiadów z artystami. To początkowo wydawało się najtrudniejsze. Jak się okazało, nie było tak źle. Wszyscy aktorzy byli otwarci i chętnie rozmawiali, zarówno Polacy, jak Szwedzi czy Argentyńczycy i Słowacy. Trochę przydał się angielski wyuczony w szkołach, ale najbardziej pomocni byli sami rozmówcy, wśród których zawsze znalazł się ktoś, kto dobrze mówił po polsku.

Ciekawym przeżyciem było przygotowywanie i montowanie materiałów dźwiękowych, które następnego dnia emitowane były w serwisie radiowym, a teraz trafiają na naszą stronę www.

Nie obyło się też bez przykrych niespodzianek. Te, na szczęście, płała wyłącznie złośliwy sprzęt nagrywający albo aparat fotograficzny...

Pozdrawiamy naszych Czytelników, bo (ku naszemu zaskoczeniu i radości) okazało się, że zdobyliśmy Czytelników. Nie tylko nikt nas nie pobił za nasze opinie, ale nawet okazało się, że widzowie czytają naszą gazetkę i nawet o niej czasami rozmawiają. Wszystkim, którzy nam przez te kilka dni dobrze życzyli, dziękujemy za wyrozumiałość.

Zapraszamy na naszą stronę internetową, na której pojawiają się między innymi kolejne zdjęcia, artykuły i pliki mp3 ■

KAROLINA WROCHNA, PRZEMEK ZIELIŃSKI,
PAULINA PIĄTKOWSKA, RAFAŁ BŁACH
EWELINA MARCHEWKA

Ferdydurke

Koniec i bomba,
a kto czytał ten trąba.

Witold Gombrowicz

Teatr jest nieprzewidywalny

Jacek Wakar, przewodniczący jury IX MFG, w rozmowie z Pauliną Lisik mówi, jakie sztuki mają szansę na nagrody.

Jurorem Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego jest Pan po raz drugi. Czy można ze sobą porównać tę i poprzednią edycję konkursu?



Najważniejsza różnica polega na tym, że tegoroczny festiwal jest rzeczywiście międzynarodowy. Dwa lata temu przedstawienia spoza kraju były w mniejszości. Dziś te proporcje się odwróciły, i to jest, moim zdaniem, właściwa droga. To pokazuje, że Gombrowiczem zajmują się

w Szwecji, w Argentynie, na Słowacji, i że to jest żywy autor, że to jest autor inspirujący. Tak się złożyło, że nie oglądamy tutaj ani jednego przedstawienia polskiego reżysera. Nawet te robione w kraju są przedstawieniami artystów spoza. I to jest ciekawe, bo z jednej strony pokazuje, w jaki sposób oni się porozumieją, jakimi innymi estetykami teatralnymi wyrażają polskich aktorów, a z drugiej dowodzą, że Gombrowicz jest już nie tylko polskim klasykiem, jak się czasami go traktuje, ale takim, z przeproszeniem, uniwersalnym pisarzem, którego czyta się wszędzie, i którego na bardzo różne sposoby można interpretować.

Czego szuka Pan w oglądanych sztukach?

Shukam przedstawienia, które weszłoby w żywą rozmowę z Gombrowiczem i zaproponowało całościową interpretację któregoś z jego dzieł, oryginalny język teatralny do jej powiedzenia, i które nie pozwoliłoby mi na jakiegokolwiek znużenie i na zastanawianie się, czy tę historię można było opowiedzieć w inny sposób.

Czyli, żeby uznać go za najlepszy, spektakl musi...

...powiedzieć mi, że należy zmienić swoje czytanie danego tekstu Witolda Gombrowicza. Bywają takie przedstawienia, po których obejrzeniu nagle wie się o inscenizowanym dziele rzeczy zupełnie inne niż się wiedziało dwie godziny wcześniej, przed zobaczeniem.

W tym roku na festiwalu jest dużo *Iwon...* Czyje Pan przesyt?

Różnie to bywa. Z jednej strony można porównać pięć *Iwon...* w bardzo różnych interpretacjach, zobaczyć, że reżyserzy czytają ten tekst na bardzo odmienne sposoby, że inspirują ich zupełnie inne rzeczy, pod tym względem jest to bardzo ciekawe. Chociaż, oczywiście, po obejrzeniu już czterech *Iwon...*, mam głębokie przekonanie, że znam ten utwór na pamięć, i – żartując – mogę powiedzieć, że w dzisiejszym przedstawieniu *Ferdydurke* szukam Króla Ignacego, i bardzo się dziwię, że go nie ma.

Czy lubi Pan pracę krytyka teatralnego?

Tak, ponieważ teatr mnie interesuje, chwilami mnie wzrusza, śmieszy, denerwuje, czasami złości, jest nieprzewidywalny. Ja to lubię. Nie jestem górnikiem, to nie jest bardzo trudna praca, ale trzeba coś umieć. Nie ma sensu porównywać tego z takimi zawodami, bez których nie można żyć. Bez krytyków teatralnych na pewno ten świat by nie upadł, a bez lekarzy, górników, policjantów pewnie tak ■

zapraszamy też na stronę naszego pisma
które tworzymy w ramach warsztatów dziennikarskich

www.3xM.radom.pl

uczniów i nauczycieli, którzy chcą przyłączyć się do redakcji,
wziąć udział w warsztatach, rozwijać swoje pasje i zainteresowania
prosimy o kontakt:

warsztaty.dziennikarskie@wp.pl



źródło: Internet

IX Międzynarodowy Festiwal Gombrowiczowski 16-21 października 2010

Festiwalową tworzą radomscy uczniowie i studenci, uczestnicy warsztatów dziennikarskich:

Przemek Zieliński (Zespół Szkół Budowlanych),
Oskar Szewczyk (Zespół Szkół Budowlanych),
Kinga Wiechóć (Zespół Szkół Budowlanych),
Kinga Siolerek (Zespół Szkół Budowlanych),
Petrizia Modca, (III L.O. im. D. Czachowskiego),
Rafał Blech (III L.O. im. D. Czachowskiego),
Meja Megierowska (II L.O. im. Marii Konopnickiej),
Karolina Wrochna (Zespół Szkół Społecznych i Hotelarskich),
Mateusz Sulek (V L.O. im. R. Traugutta),
Karolina Twardowska, (VI L.O. im. J. Kochanowskiego),
Ewelina Marchewka (VI L.O. im. J. Kochanowskiego),
Paulina Piątkowska (VI L.O. im. J. Kochanowskiego),
Klaudia Twardowska (PG 10),
Emilia Kwiedien (PG 10),
Katarzyna Pastuszko (Uniwersytet Warszawski),
Paulina Lisik (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej),
Emilia Pyza, Marta Sieczek (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie),
Logo FESTIWALOWA Mikołaj Ludwiński
Pomysł, opieka redakcyjna: Jarosław Basiak (Zespół Szkół Budowlanych).



Gombrowicz